

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

REDAKTOR NACZELNY: ARTUR HAUSNER

Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21 — Telefon Nr. 24
Czek P. K. O. Nr. 142.176

CENA PRENUMERATY

W Lwowie miesięcznie zł. 5 —
z dostawą do domu . . . 5.50
na prowincji . . . 5.50
za granicą . . . 8.—

25 groszy

Czy miał być zamach bombowy? Druzgocące zeznania oskarżonych.

Konfident Pórzycki „organizował zamach dla dobra narodu“.

WARSZAWA. 30. stycznia. (tel. wł.) W uzupełnieniu wczorajszych wiadomości podajemy dziś szczegółowo dalszy przebieg sędziwej rozprawy o rzekomym zamachu na p. Piłsudskiego.

W pierwszych ławach przeznaczonych dla publiczności zajęli miejsce rodzina oskarżonych. Jagodziński był w swoim czasie skazany na śmierć za zamach na ówczesnego gubernatora Warszawy Skarżonek, ale karę tę zamieniono mu później na 10 lat katorgi.

Tow. Dziegielewski był posłem na Sejm w ostatnich 2 kadencjach, Trochimowicz i Białkowski byli urzędnikami warszawskiej Kasy chorych.

OBRONA PROSI O ZMIANĘ KOMPLETU SĘDZIOW.

Po wejściu na salę trybunału i po wprowadzeniu oskarżonych, nastąpiło krótkie starcie między obrońcą adwokatem Berenssonem a przewodniczącym presem Sądu Okręgowego Neumanem. Obrońca domagał się odroczenia rozprawy gdyż skład trybunału jest niewłaściwie obsadzony, jeden ze sędziów bowiem jeszcze w sierpniu ubiegłego roku mianowany został urzędnikiem ministerjalnym. Obrona ma tu na myśli przewodniczącego rozprawy, prezesa Neumana, który został mianowany naczelnikiem wydziału w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Prokurator sprzeciwił się wnioskowi obrońcy.

Sąd ufał się na naradę i uchwalił wniosek obrońcy odrzucić.

Przewodniczący przystępuje do odebrania ge neracji. Na pytanie przewodniczącego czy oskarżeni byli już karani, odpowiadał tow. Jagodziński:

— Tak, jako kierownik drukarni PPS. przed wojną.

Wszyscy oskarżeni odpowiadają wyraźnie, stanowczo, mocno.

WYCIĄG Z PROTOKOŁU WSPÓLNEGO

Sąd Apelacyjny Wydz. III karny we Lwowie w sprawie konfiskaty czasopisma p. t. „Dziennik Ludowy“ z daty Lwów dnia 18 grudnia 1930, nr. 289 rozpoznając zażalenie Prokuratora okręgowego we Lwowie na postanowienie Sądu okręgowego we Lwowie z dnia 29 grudnia 1930 VI. Pr. 441/30 uchylające dokonana przez Prokuratora konfiskatę tego numeru powyższego czasopisma — na posiedzeniu niejawnym dnia 17 stycznia 1931, po wysłuchaniu Prokuratora Sądu apelacyjnego postanowił:

Uwzględniwszy częściowo powyższe zażalenie Prokuratora okręgowego we Lwowie orzekając, iż treść artykułu umieszczonego w czasopiśmie „Dziennik Ludowy“ nr. 289 z dnia 18 grudnia 1930, (nakład II) pod tytułem: „Uzasadnienie nagłośnienia wniosku w sprawie Brzezia“ w zdaniu zaczynającym się od słów „Uważam“ do słów „z żadnych realnych podstaw prawnych“ zawiera znamiona występku z § 300 uk. że zatem zarządza przez Prokuratora Sądu okręgowego we Lwowie dnia 18 grudnia 1930 i w tym dniu wykonana konfiskata jest usprawiedliwiona.

Cały nakład powyższego zdania ma być zniszczony i dalsze rozszerzenie zabronione. Odpowiedzianemu redaktorowi tego pisma wydaje się nakaz bezpłatnego umieszczenia niniejszego postanowienia w następnym numerze na pierwszej stronie.

Nie uwzględnia się natomiast zażalenia, o ile skierowanym jest przeciw uchynieniu konfiskaty reszty powyższego artykułu.

Uzasadnienie.

Zdanie zamieszczone w powyższym artykule zaczynające się od słów „Uważam“ do słów „z żadnych realnych podstaw prawnych“ zawiera niewątpliwie znamiona występku z § 300 uk. Konfiskata zatem powyższego zdania jest usprawiedliwiona, — wobec tego dotyczące postanowienia Sądu I — zmieniono, ileż cały artykuł jak to sam autor jego przytacza jest tylko streszczeniem przemówienia posła Czaplińskiego w Sejmie a nie dosłownym przytoczeniem tego przemówienia.

Dalsze zdania powyższego artykułu nie zawierają znamion czynu karnego i dlatego też Sąd Apelacyjny nie uwzględnił zażalenia skierowanego na konfiskatę całego tego artykułu.

Przewodniczący: Swoboda wr. Protokolant: Przybyło wr. Za zgodność (podpis nieczytelny) sekretarz.

O godz. 12 w południe przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, które trwało przeszło godzinę.

Akt oskarżenia.

Wszyscy oskarżeni zostali o to, że „wzięli udział we wrześniu i październiku w utworzeniu przez siebie zrzeczeniu terrorystycznym „piątka“, które to zrzeczenie postawiło sobie za cel dokonywanie zamachów na życie osób przystępujących władze, przy pomocy przyrządów wybuchowych“.

BOMBA... KTÓREJ NIE ZNALEZIONO.

Wszyscy znajdujący się na ławie oskarżonych oskarżeni są, że „zmówili się“ co do dokonania zabójstwa, przygotowali bombę i rewolwery (najciekawszą rzeczą jest fakt, iż bomby w czasie śledztwa nie znalazły) i ułożyli plan wykonania zamachu, który miał polegać jakoby na tem, iż Piotr Jagodziński miał rzucić bombę do samochodu marszałka podczas jego przejazdu Al. Ujazdowskich, a pozostali mieli ułatwić mu potem ucieczkę, strzelając z rewolwerów.

Akt oskarżenia mówi, że „oskarżeni nie dokonali swego zamierzenia z przyczyn od nich niezależnych a to z powodu ujawnienia ich przygotowań“.

W uzasadnieniu aktu oskarżenia sięgnięto bardzo daleko, bo aż do wieców z roku 1929, na których różni posłowie z PPS mieli jakoby wygłaszać jakieś „podburzające przemówienia“, przytoczono niezliczone ilości jakichś odezw, ulotek i artykułów a nawet okólników CKW PPS, w których doszukiwano się „uzasadnienia“, „planu zamachu“. Obszernie zajęto się również kwestią „organizowania, zbrojenia i ćwiczenia milicji PPS“.

„ORGANIZOWANIE ZAMACHU“.

W drugiej części aktu oskarżenia mówi się o tem, jak to przed 14 września miał jakoby posł Dzięgielewski zwrócić się do niejakiemu Zióbka „nawróconego“ w czasie aresztowania go za to, iż uciekał przed strzelającym doń w dniu 13 września w wigilię wiecu „Centrolew“ na ul. Wareckiej o godz. 9 wiecz. wywiadowca policji politycznej Tula, prosząc go

Zeznania oskarżonych.

DOMINIK TROCHIMOWICZ.

Prezes Neuman zarządził badanie oskarżonych kolejno. Wszystkich wyprawiano do osobnego pokoju. Pozostał tylko Dominik Trochimowicz.

Trochimowicz do winy się nie przyznaje. Nie miał zamiaru uczestniczyć w aktach terrorystycznych. Wstąpił do milicji PPS poto, aby bronić partji, jej lokalu, jej instytucji przed napadami różnych bojówek.

Na „zbiórki“, o których mówi akt oskarżenia, wciągnął go Pórzycki. (Według aktu oskarżenia Pórzycki jest agentem policyjnym od sierpnia r. ub.). Pórzycki dawał pieniądze. Pórzycki przynosił mu broń przed 14 września. Pórzycki na owej „zbiórce“ pośrednio wymienił nazwisko ministra Piłsudskiego, jako ewentualnego obiektu zamachu.

Pórzycki wyjaśnił Trochimowiczowi, że chodzi głównie o inwigilację jakiegoś osobnika należącego do milicji P. P. S., a podejrzanego o prowokatorstwo.

Dnia 14 września Trochimowicz razem z Pórzyckim byli w lokalu partyjnym przy ul. Wareckiej 7 do godziny 1 popoł. i bronić mieli w razie napadu tego lokalu. Później udali się w Aleje Ujazdowskie.

Trochimowicz w związku w Alejach Ujazdowskich udziału nie brał, ale Pórzycki zapytywał go po paru dniach czy strzelał?

Wracając do sprawy t. zw. „zama-

o wskazanie mu „pewnego człowieka“. Zróbk miał mu jakoby wskazać Pórzyckiego Witolda. Pierwsza rozmowa na temat „organizacji zamachu“ odbyła się jakoby w lokalu „Chłopskiej Prawdy“ przy ul. Wareckiej, w czasie którego tow. Dziegielewski miał „zapytywać Pórzyckiego czy ten nie posiada przypadkiem pięciu pewnych ludzi „do piątki“. Pórzycki miał nadebrać otrzymać dwa rewolwery i zawrzeć w lokalu „Chłopskiej Prawdy“ znajomość z Piotrem Jagodzińskim.

„Zbiórka zamachowców“ według aktu oskarżenia miała się odbyć w ostatnich dniach września i udział w niej mieli wziąć: Pórzycki, Jagodziński, Trochimowicz i Chróściński. W drugiej zbiórce brał jakoby udział jeszcze i Białkowski.

Opis tej „zbiórki“ jest w akcie oskarżenia bardzo plastyczny i zawiera wyrażenia w rodzaju: „Jagodziński trząsł się jak w febrze i powtarzał że teraz trzęsie się ale potem się zagrzej“ itd. Wskutek tej rozmowy z Jagodzińskim miał się wycofać z „afery“ Chróściński.

„UJAWNIEŃIE“.

Trzecia część aktu oskarżenia omawia szeroko jak został zamach „ujawniony, przy pomocy Pórzyckiego, który od roku był konfidentem policji i udzielał wyjaśnień przy pomocy wywiadowcy Kazimierza Burakowskiego“. 12-go października Pórzycki oświadczył Burakowskiemu, że na zebraniu była mowa o zamachu na życie marszałka Piłsudskiego, ale że zamach ten nie nastąpi wskutek nieustalenia czasu wyjazdu marszałka.

Pórzycki oświadczył iż zamach został „odłożony na następny tydzień“. Burawski zawiadomił natychmiast o tem kom. Banko, który przesłuchał osobiste Pórzyckiego — i zameldował „o wszystkim naczelnikowi wydziału bezpieczeństwa Kaweckiemu, a ten z kolei zameldował o „fakcie“ p. ministrowi Składowskiemu. Min. Składowski wydał polecenie kom. Banko aresztowania wszystkich osób, które według relacji Pórzyckiego, były zainteresowane w „przygotowaniach zamachu“.

W wyniku „poszukiwań ustalono“, że na ostatnią zbiórkę przychodził jeszcze Franciszek Markowski, którego też aresztowano.

chu“, Trochimowicz stwierdza, że Pórzycki odgrywał rolę niejako współkierownika, opłacał przejazdy na miejsca „zbiórki“ i t. d.

Na trzeciej „zbiórce“ Jagodziński miał mówić, że rzuci bombę pod samochód. Inni mieli oślaniać jego ucieczkę salwami rewolwerowymi.

W Aleje Ujazdowskie mieli jechać taksówką.

Wkońcu Trochimowicz stwierdza, że Pórzycki groził mu pośrednio śmiercią, na wypadek gdyby Trochimowicz chciał się wycofać.

Trochimowicz oświadczył kategorycznie, że w prawdziwym zamachu nie wzięłyby udziału.

JOZEF BIAŁKOWSKI.

Drugi z kolei zeznawał Józef Białkowski. Do winy się nie przyznaje. Do udziału w „zbiórkach“ namówił go znówu Pórzycki.

„Zbiórki“ miały być 3. Na pierwszej — zaznajamianie się, na 2-giej — ustalenie „kto u mnie władzę broni“ i na 3-ciej — miała być owa rozmowa o „robocie“.

Białkowski stwierdza, że wcale nie rozumiał zbiórki, jako przygotowania do jakiegokolwiek zamachu.

Ostatnia zbiórka, w mieszkaniu prywatnym Jagodzińskiego odbyła się o godz. 6 wieczorem. Wtedy właśnie miała nastąpić owa słynna rozmowa o „wasału“.

Pórzycki na tej zbiórce zapytał, kto ma być ofiarą zamachu. Jagodziński nie odpowiedział. Wówczas Pórzycki uczynił ręką ruch gładzenia długich włosów. Jagodziński miał skinąć głową. Żadnego pytania o „wasału“ nie słyszał.

Białkowski w r. 1929 był na kursach przysposobienia wojskowego pod Częstochową. Stwierdza, że żadnych wykładów o walkach ulicznych, ani o programie socjalistycznym nie było.

Oskarżony Białkowski do PPS w ostatnich czasach nie należał. O bombie, Białkowski nigdy nie słyszał z ust Jagodzińskiego. Wogóle na zbiórce nie mówiono ani o bombach, ani o ich składzie.

Na pytania obrońcy opisuje sposób badania go w Urzędzie śledczym. Został tam rozebrany do naga. Na pytanie czy celem przeprowadzenia rewizji, odpowiada, że że miano go bić.

Po zeznaniach Białkowskiego, prokurator Grabowski wniósł o powołanie nowych dwóch świadków — wywiadowcy Pulo i kierownika urzędu śledczego w Częstochowie, Kozłowskiego, którzy wyjaśnią sprawę kursu sportowego TUR-a pod Częstochową. Obrońcy zaś wnieśli o powołanie również w tej sprawie innych świadków — tow. Pużaka, dra Michałowskiego oraz kap. Czaplińskiego. Świadkowie ci mają ustalić, że kurs pod Częstochową organizowany był przez Główny urząd wychowania fizycznego.

Sąd oba wnioski, prokuratora i obrońców zaakceptował.

Franciszek Markowski.

Następnie zeznaje Franciszek Markowski, który zaczął od oświadczenia, że uważa siebie za ofiarę teatralnej roli Jagodzińskiego. Z Jagodzińskim spotkał się w Stow. b. więźniów politycznych. Oświadczył on wtedy, że jacyś ludzie zwrócili się doń z propozycją utworzenia t. zw. piątki. Jagodziński wyraził zgodę dlatego, aby się przekonać, czy nie zachodzi tutaj prowokacja. Odradzał Jagodzińskiemu by tego nie czynił, bo może sam wpasć. O żadnym akcie terroru nie wspominał mi wcale.

Kiedy przed aresztowaniem przeczytał o zamachu na Piłsudskiego, od razu pomyślał sobie, że jest to zwykła prowokacja. Chciał ten sprawę wyświecić, oczekując na zebranie b. więźniów politycznych. W trzy dni potem zostałem aresztowany.

Oskarżony zeznaje, że do partji należał od 1905 r. Od r. 1911 do P. P. S. nie należy. Piłsudskiego nigdy w życiu nie widział. Z zawodu jest sztukatorem.

Sędzia Lauter zapytuje: Jaki miał być cel w tworzeniu „piątki“ w czasach rewolucyjnych 1905—7.

Markowski oświadczył, że ówczesne piątki miały zadanie terrorystyczne. Z kolei Markowski stwierdził w odpowiedzi mec. Rudzińskiemu, że za jego czasów istniała w dawnej organizacji bojowej metoda zastraszania czy też wypróbowywania członków organizacji drogą zapowiadania fikcyjnych zamachów, a następnie oceniania zachowania się poszczególnych towarzyszy.

Kiedy oskarżony w swoim czasie wstąpił do organizacji bojowej P. P. S., zapowiedziano od razu na pierwszej zbiórce zamach na cara, z tem, by ci, którzy nie czują się na siłach wycofali się. Pozostało tylko czterech i zamiast do Petersburga pojechali do Falenicy pod Warszawą na naukę strzelania.

P. P. S. nie uznaje drogi gwałtu i terroru.

Zeznania tow. Dziegielewskiego.

Po Markowskim zeznaje tow. Józef Dziegielewski.

który oświadczył że do winy się nie przyznaje.

Do partii należy od roku 1916. Jest członkiem Rady Naczelnej PPS. Był on posłem na sejm i komendantem milicji na Warszawę. Milicja powstała jako samoobrona przed ustawicznymi napadami bojówek BBS. na wiecie i zebrania partyjne na lokale i pojedynczych towarzyszy.

Musieliśmy stworzyć tę samoobronę, ponieważ władze bezpieczeństwa nie dawały odpowiedniej gwarancji; bezpieczeństwa ochrony z chwilą, gdy PPS. przeszła do opozycji.

Milicja nasza nie była uzbrojona. Poszczególne ludzie mogli mieć rewolwery, ale partia nikogo nie uzbrajała, przeciwnie przestrzegała przed nabywaniem broni z nielegalnych źródeł.

Póżyckiego poznałem w lokalu partyjnym przy ul. Wareckiej. Możliwe jest, że zaznajomił mnie z nim Zróbik. Partia to nie jest salon, ludzie nieraz znają się ze sobą sami. Mogłem potrzebować do pracy instruktora albo do szkoły agitacyjnej członka pewnego z o takiego pytałem Zróbika.

Zróbika uważałem za człowieka na którym można polegać. Nigdy nie rozmawiałem z Póżyckim o pyrotechnice. Nie rozmawiałem też z Jagodzińskim na te tematy. Zadałem naszej partii była i jest walka z obecnym rządem, ale nigdy z prawem.

Partia legła na drodze gwałtu, bo byłaby to droga wypychająca partię w podziemie. Władze PPS. i ja osobiście zdajemy sobie sprawę z tego. Nie pozwolimy wmówić w nas jakobyśmy zmierzali do akcji terrorystycznej. W

naszej organizacji nie ma miejsca dla ludzi, którzyby zamierzali terror.

Pracowałem właśnie wśród najbardziej bojowego elementu w partii. Między innymi zgłosił się do partii niejaki Sołtan proponując pomoc prowokatorską w śledztwie. A jak później okazało się, ów Sołtan był właśnie prowokatorem.

Sędzia Lauter zapytuje o przebieg manifestacji 14. września. Pyta — czy Dziegielewska słyszał w Dolinie Szwajcarskiej mowę tow. pos. Barlickiego?

Tow. Dziegielewska bardzo zdziwiony wyjaśnia że pos. Barlicki był wtedy w Brześciu.

Na zapytanie obrońcy adw. Berensona, czy nie jest oskarżonemu wiadomym, kto groził zamachem i kto się temu przeciwstawił, oskarżony odpiera:

Wiem: Piłsudski, a myślny się temu przeciwstawiał.

Dalsze pytania obrony w tym kierunku przewodniczący uchyła.

Obronca Smiarowski stwierdza, że uchyłane są pytania jakie przed chwilą zadawał sędzia referent.

Tow. Dziegielewska stwierdził dalej, że nigdy nie widział, by w lokalu „Chłopskiej Prawdy” rozdawano broń. W krytycznych dniach 13 — 14 — 15 — 16 — 17 września nie przychodził wcale do lokalu „Chłopskiej Prawdy”.

Prok. Grabowski interesuje się dlaczego tow. Dziegielewska mówił o swoim zaufaniu do Zróbika w czasie przesłuchania?

Odpowiedź brzmiała krótko: — Dlatego, że Zróbika przerobił na konfidenta policji. Jest on dzisiaj świadkiem przeciw nam.

Gdybym organizował zamach rzeczywiście, to byłby doszedł do skutku.

Zeznania tow. Piotra Jagodzińskiego.

Następnie przesłuchano oskarżonego Piotra Jagodzińskiego. Nie przyznaje się do winy. W P. P. S. był przewodniczącym Komitetu Dzieln. Do milicji nie należał. Z Pużyckim spotkał się na Wareckiej.

Ostatnio wiele mówiono w partii o prowokacji, należało ją wykryć. Sam się zaofiarowałem.

Jako dawny bojowiec ułożyłem plan, aby urządzić fikcyjną piątkę, a w niej próbować ludzi. Szczególną uwagę zwróciłem na grupę Pużyckiego, gdzie był jakiś prowokator. Piątką była „kulawa”, bo miała tylko 3 ludzi. Chruściński wycofał się, powiedział, że jest za stary, z oświadczenia tego cieszyłem się, bo byłem pewny, że Chruściński nie był prowokatorem. W czasie zebrania ułożyłem piątkę tego, czego mnie kiedyś uczono.

W pewnej chwili powiedziałem: Dziś jest robota. Markowski miał za zadanie pilnować ulicy. Gdyby w piątek był prowokator, to przyszedłby policja. Ponieważ ciągle czekałem na meldunek Markowskiego zacząłem mówić, że moment się zbliża. Rzuć bombę w Alejach koło domu z figurami, a moi towarzysze mają strzelać gęsto. Ktoś, nie wiem czy Pużycki zapytał czy to ma być zamach na „wąsala” rzucona bomba. Powiedziałem „tak”. — Gdyby mnie się zapytał, czy mam rzucić na Prystora, Sławka, czy chińskiego mandaryna, powiedziałbym to samo.

Przyszedł Markowski, powiedział, że policji nie ma, lecz się pomylił, bo była. Dom na długiej ma kilka bram, wyprowadziłem ludzi jednym, a policja pilnowała drugiego wyjścia. Pużycki został sam i pytał mnie natarczywie o technikę bomb. Wiele bomb rzucałem, ale bomby na rynek rosyjski w 1905 r. (o czym pisze akt oskarżenia), nie rzucałem. Ukończyłem szkołę bojową. Brałem udział w aktach terroru, siedziałem w więzieniach z największymi terrorystami, byłem skazany na karę śmierci, wiele lat siedziałem w katorżce.

Znam technikę zamachu na wskrós, gdybym ja organizował zamach rzeczywiście, to byłby doszedł do skutku.

Chcę wytłumaczyć, jak się robi zamach. Trzeba mieć materiał i ludzi. Materiału nie miałem, bo bomby żadnej nie było, ludzie muszą być pewni, a tych nie znałem. Nie wiedziałem, czy umieją repretować rewolwer. Każdy bojowiec przed zamachem musiał próbować z 200 razy, by mu ręka nie zadrżała.

Gdy z moją żoną, obecną tu na sali robiłem zamach na Skąłona, żona moja na przeznaczoną mi ulicę od trzech dni patrolowała nosząc bombę w koszyku. Nie robi się zamachu tak, aby na 6-tą godzinę zrobić zbiórki, gdy o 7-mej ma być zamach. Gdybym miał dokonać zamachu, to wartowałbym w tem miejscu pół dnia, a pozatem Aleja jest w tem miejscu 14

metrów szeroka. Mówiłem swoim rzekomym bojowcom, że będę stał po lewej stronie, a wiadomo wszystkim, że pojazdy jadą prawą stroną, to musiałbym rzucić bombę na odległość co najmniej 12 m.

Ja panom daję słowo, że gdybym ja przyszedł z bombą, to stałbym do samej śmierci.

Czytałem, że p. premier Sławek widział w tem miejscu zamachowców. Bar-

Zeznania świadków.

Konfident Pórzycki wikał się w sprzecznościach.

Sąd przystąpił do przesłuchania jako pierwszego świadka Pórzyckiego, który był przedtem pracownikiem Kasy chorych a obecnie jest konfidentem policji. Pórzycki przyznał się, że jest agentem policyjnym i w tym charakterze działał w całej sprawie.

Obroncy zaprotestowali przeciwko zaprzysiężeniu Pórzyckiego, ponieważ początkowo był on postawiony w stan oskarżenia wspólnie z podądnymi. Badanie Pórzyckiego trwało 3 godziny. Powiedział on dosłownie to, co głosił akt oskarżenia. Już podczas pytań przewodniczącego, a zwłaszcza obrońców zaczął sypać się i płać w zeznaniach.

Zeznania Pórzyckiego wywołały wręcz przynębiające wrażenie — tak brakiem inteligencji, jak i rozpaczyliwym poziomem moralnym, ponieważ Pórzycki wciąż się płał i przeczył sam sobie. Napozór drobne rzeczy stawiały go w sytuacji bez wyjścia.

Na pytanie: co skłoniło go do zameldowania w policji o przygotowaniu zamachu — trzy razy dawał inne odpowiedzi.

Kontakt z policją utrzymywał od lutego ub. roku. Aresztowanie jego było umówione wcześniej i Pórzycki zgodził się na tę ostateczność. Przez znajomość zetknął się nawet z gen. Dańcem, naczelnym prokuratorem wojskowym, który miał czekać na niego na ulicy. Tę część zeznań nawet prokurator zakwestjonował, jako opowieść z nieprawdziwego zdarzenia.

Kontakt z policją świadek utrzymywał przez wywiadowcę Burawskiego, i przybrał sobie nawet pseudonim „starosta”. Charakterystycznym jest, jak umiał Pórzycki grać swą dwulicową rolę. Wobec niektórych członków partii, wygłaszał zdanie o prowokatorze Sołtanie, że jest to człowiek niepewny, że nie można w jego obecności mówić o sprawach partyjnych.

Na pytanie obrońców zeznał, że do Dziegielewskiego zgłosił się Sołtan osobiście, proponując organizowanie zamachu na Piłsudskiego, ale potraktowany został jako prowokator.

Pórzycki zeznał następnie, że o wszyst

DZIS
REWELACJA
PREMIERA
LEW

Wielki superfilm
dźwiękowy ku
czci miłości, pięk-
na i pieśni:

SWIAT SZALEJE

a z nim JOHN BARRYMORE DOLORES COSTELLO, ALICE WHITE, NOAH BERRY, ALEKS. GRAY i inni. — ŚWIAT SZALEJE: w powodzi światła, orgii, barw, wśród oślepiającego blasku nagiego ciała kobiecego, — przy dźwiękach upojnych pieśni. — Paryż, New York, Szanghaj, Korsarskie Wody. — Nadprogram doskonałe komedje dźwiękowe. —

dzo się dziwie, ale p. premier Sławek również się dobrze na tem zna. Ja nie jestem ekwilibrystą, abym umiał rzucać bomb na taki dystans.

Na policji nie dawałem żadnych zeznań. W mem rzekomem zeznaniu pisali to co chcieli, a ja tymczasem osiągnętem to co chciałem: Zdmaskowałem konfidenta i byłem bardzo zadowolony.

Przew.: Czy przyznaje pan, że wobec tego wszelkie pozory zamachu istnieją?

Osk.: Tak.

Przew.: Musi pan zatem udowodnić, że miał tylko intencję istotną symulowania. Czy pańska piątka zdała egzamin?

Osk.: Do bojowców było bardzo daleko. Za dawnych czasów wziąłbym ich na małą robotę, na żandarma, lub niemieckiego szpicla.

Przew.: Czy pan nie myśli, że wystąpił pan wobec nich jako prowokator i z pańskiej winy oni tu siedzą?

Osk.: Posiedzą i wyjdą. Ja chciałem tylko by się okazało, kto jest konfidentem. Policja zachowała się wyzywająco i źle wobec mnie.

Prok.: Co pan ma do zarzucenia policji?

Osk.: Bić mnie nie bili, a ja się zaciąłem i wogóle z policją nigdy w życiu nie gadam. Wiedzą o tem doskonale moi dawni znajomi, byli moi przyjaciele Prystor i Anusz. Mogą o tem dość powiedzieć.

Obr.: Czy znał pan rozkład dnia marsz. Piłsudskiego?

Osk.: Nie miałem o tem pojęcia.

Obr.: Czy myślał pan o zamachu w niepodległej Polsce?

Osk.: Nie, ja jestem ze starej szkoły. Jak myślę, to robię.

W końcu oświadcza, że w celi więziennej siedział z nim cały czas agent, a przed drzwiami stał zawsze policjant.

kiem donosił policji, gdyż „bał się skutków tych zamachów dla kraju”.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań obrońców, Pórzycki wikał się coraz bardziej w swych zeznaniach.

Na zapytanie jednego z obrońców, czy wierzył w to, że Jagodziński zamierza wykonać zamach, odpowiada:

— Tak, wierzyłem, bo wszystko było tak dokładnie przygotowane, — chociaż broni nie rozdawano, ani też bomby nie widziałem.

Przew.: Czy znał pan Dziegielewskiego?

Świadek Pórzycki: Nie. Zwróciłem się w poszukiwaniu ludzi do „piątki”, do Raczyńskiego, który był urzędnikiem Kasy chorych. Ten nie chciał wiać udziału, twierdząc, że inną robotę powierzono mu. Miał bowiem śledzić 36 pułk na Pradze.

Przew.: W jakim celu?

Sw.: Bo jak w zgrupowanej akcji wzięłoby się i zorganizowało napad na wartę, można zdobyć broń.

— Może pan wyjaśni — pyta adwo-

kat Smiarowski — czemu to, gdy Jagodziński wymienił nazwisko Piłsudskiego, Trochimowicz pytał, czy to „wąsala”?

Sw.: Już mówiłem, że żartowałem

Adw. Smiarowski: Czy było mówione z komisarzem Banko, że będzie pan za Sw.: Nie mówiłem o tem.

aresztowany?

Adw.: Jak to? Przecież pan wyraźnie zeznał, że była mowa o opięciu w czasie aresztowania.

Sw.: Nie zeznałem tego. Mówiłem to o Sołtanie.

Przew.: Przecież świadek zeznał przed chwilą, że komisarz Banko zapytał — czego pan chce? — i pan zabezpieczył się na wypadek aresztowania.

Sw.: A, tak, mówiłem, rzeczywiście.

Adw.: Czy była rozmowa na temat — jak długo będzie trwało aresztowanie pana?

Sw.: Nie.

Adw.: Czem wytłumaczyć, że z jednej strony komisarz Banko chciał pana wynagrodzić, a z drugiej strona była mowa o aresztowaniu?

Sw.: Rozumiałem, że muszę być aresztowany, bo już Burawski uprzedził mnie o tem.

Adw.: Pan był konfidentem policji od października. Co zatem upoważniało wywiadowcę Burawskiego do zwracania się do pana już w lutym?

Sw.: Dałem słowo Raczyńskiemu, że go zkomunikuję z policją. Danego słowa złamać nie mogłem, tembardziej, że obiecywałem, że o tem nikomu nie powiem.

Adw.: A czy pan wstępując do partii nie dawał słowa?

Sw.: A czy partii daje się słowo?

Adw.: Czy pan wierzył w prawdziwość przygotowania do zamachów?

Sw.: Tak, wierzyłem.

Adw.: Jeśli tak, to co pan postanowił zrobić, aby temu przeszkodzić?

Sw.: Nic nie postanowiłem. To już było rzeczą policji.

Adw.: Czy Sołtan wspominał panu coś o zamachu na Piłsudskiego?

Sw.: Cośkolwiek wspominał.

Adw.: Dla kogo pan pracował i organizował zamach? Dla partii, czy dla policji?

Sw. po dłuższym namyśle odpowiada: Dla narodu. Żeby nie zabito marsz. Piłsudskiego.

Adw.: A 14 września dla kogo pan pracował?

Sw.: Dla partii.

Adw.: Czemu będąc na zebraniu „piątki” słysząc od Jagodzińskiego to straszne oświadczenie o zamachu nie zaprotestował pan odrazu?

Sw.: Nie nie mówiłem, ponieważ i inni nic nie mówili.

Na tem, późną nocą posiedzenie sądu zamknięto i odroczone do dnia dzisiejszego, do godz. 9 i pół rano.

Dziś
w Radio
30 stycznia



Godzina 20:15
St. FRENKEL
(skrzypce)
G. FITELBERG
(dyrekcja)

Demonstracje bezrobotnych.

Wczoraj doszło do rozruchów głodowych wśród bezrobotnych w Radomsku.

Bezrobotni w liczbie 800, udali się do starosty Szera, domagając się zasiłków. P. starosta oświadczył im, że zasiłki otrzymał przed 3-ma dniami Magistrat i powinien być wypłaconie pieniądze przyczem dodał, że... burmistrz wprowadza w błąd bezrobotnych.

Gdy bezrobotni udali się do Magistratu oka-

zało się, że Magistrat żadnych pieniędzy na wypłatę zasiłków nie otrzymał.

Bezrobotni wrócili pod starostwo, gdzie urządzili demonstrację. W drodze powrotnej grupa doprowadzonych do rozpaczy zgłodniałych bezrobotnych udała się do piekarni i zabrała stamtąd pieczywo. Na bezrobotnych uderzyła policja. Jest kilka osób rannych.

Tragiczny koniec sporu mieszkaniowego.

W dniu 27. bm. miasteczko Kikół, pow. lipnowskiego było widownią tragicznego zajścia: między gospodarzem domu Waleńtem Jabłońskim, a jednym z jego lokatorów wynikł spór na tle mieszkaniowym. Spór zamienił się w bójkę, w której wzięli udział synowie Jabłońskiego, oraz przyjaciele lokatora, stający w jego obronie. Najenergiczniej występowali w obronie lokatora Stanisław Malecki.

Jeden z synów gospodarza Wincenty, dał kilka strzałów do Maleckiego, kładąc go trupem na miejscu. Następnie Wincenty Jabłoński zaczął strzelać dalej na oślep, zabijając swego oca, oraz raniąc brata Kazimierza, i Wacława Gabrychowieza, który się z nim mocał.

Wincenty Jabłoński został aresztowany i osadzony w więzieniu w Lipnie.

A strona moralna sprawy brzeskiej?...

Dwugłos prasy sanacyjnej.

WARSZAWA, 30 stycznia (tel. wł.). Po onegdajszym nocnym posiedzeniu Sejmu, prasa warszawska i prowincjonalna w artykułach wstępnych nieustannie przypomni omówienie oświadczenia premiera Sławka. Głosów prasy opozycyjnej zacytować nie możemy, ponieważ uległy one konfiskacie, mimo, iż ujęte zostały w bardzo oględnej formie.

Prasa sanacyjna, która wyje z radości z okazji oświadczenia p. Sławka, wyraża zadowolenie z tego, iż p. Sławek „uderzył” raz a mocno w opozycję, tak, że aż jęknęła. Tak pisze „Kurier Czerwony”.

Ze swej strony ośmielamy się wyrazić przypuszczenie, że prasa sanacyjna będzie zgrzytać i jęczeć, gdy przeczyta niezależną opinię prasy kulturalnej zagranicą o oświadczeniu p. premiera.

„Kurier Warszawski” stwierdza, że p. Sławek pominął zupełnie i całkowicie stronę moralną sprawy brzeskiej, w której od początku zarysowały się dwa oblicza: jedno polityczne, drugie — moralno-obyczajowo-humanitarne.

Deklaracja p. Sławka w części społeczeństwa, która podniosła protest przeciwko metodom brzeskim — pisze „Kurier Warszawski” — wywoła wrażenie, że rząd nie okazuje żadnej wrażliwości na to, co w tej chwili najżywiej i najgłębiej obchodzi społeczeństwo.

W konkluzji „Kurier Warszawski” stwierdza, że strona moralna sprawy brzeskiej w dalszym ciągu nie została załatwiona i pozostaje na swoim pierwotnym miejscu.

Prasa sanacyjna podzieliła się na dwie przeciwstawne grupy. Odłam czekistowski pieje hymny pochwalne na cześć p. Sławka.

I tak „Przedświt” pisze: „Premier Sławek ma najzupełniejszą słuszość. Teraz już obóz Liebermanów, Korfantyńskich i Ciołkoszów, obóz wrzasku o Brześć — jest niegroźny”.

„Gazeta Polska” z szubienicznym humorem majaczy i bredzi o sprawie Zborowskich z przed 300 lat, których postępowanie ponoć jest analogiczne do działania opozycji. Dalej pisze o odwróconych rolach, o tem, że przed rokiem oskarżony w opinii publicznej p. Sławek wystąpił wczoraj w charakterze publicznego oskarżyciela.

Lecz posłuchajmy, jak się zapatruje na „rewelację” p. Sławka krakowski, sanacyjny „Czas”:

„Watpliwe jest, aby odpowiedź tak bardzo cięta uspokoiła rozdrażnioną w sprawie brzeskiej opinię i rozwiła przekonanie, że jest to sprawa bolesna, niesprawiedliwa i politycznie szkodliwa. — Wszak zamknięcia posłów w więzieniu wojskowym można było uniknąć przez

umieszczenie ich w jakimkolwiek z więzień prowincjonalnych, gdzie nie było żadnej obawy o tłumy i karabiny maszynowe. Poddanie ich przepisom regulaminu wojskowego pozostało również rzeczą nieusprawiedliwioną przez premiera. Faktu bicia, jeśli zaszedł, nie odpiera twierdzenie, że nie było sadyzmu”. Odpowiedzią rządu na groźące spiski, zamachy, bojówki, sabotaże — skoro rząd twierdzi, że ma na to dowody — powinny być być procesy polityczne i surowe wyroki przeciw winnym, ale nie tego rodzaju uprzednie represje, jakie zastosowano w Brześciu wobec ludzi dajmy na to, że winnych.

Obawiać się należy, że sprawa brzeska nie tylko nie zostanie teraz usunięta z porządku dziennego, ale wywoła nowe fale protestów i oburzenia”.



Anna Pawłowa

zmarła przed kilku dniami słynna tancerka rosyjska, przedstawicielka baletu klasycznego.

Pod adresem faszystów niemieckich.

BERLIN. Organizacja „Reichsbanneru” (organizacji republikańskiej) urządziła w Bremie łącznie z partią socjalistyczną i wolnymi Związkami zawodowymi wiel-

ką manifestację pod hasłem: „Przeciw faszystom, za republiką i socjalizmem”. Po pochodzie demonstracyjnym do zgromadzonych tłumów przemówił naczelnik

— Dajcie mnie, Piotrze Piotrowiczu, pakiet, to znacznie pewniejsze!
— Jaki pakiet? — rzucił się Adolf.
— Ten, który wczoraj przynieśliście, przecież leży u was pod łóżkiem. Dajcie mi go, ukryję go na dole w winiarni. Nikt tam tego szukać nie będzie.
A i później Pelagja Iwanowna ukrywała często pakiety w winiarni między skrzyniami z flaszками wódki i z naczynekami...

Gdy teraz wrócił do domu, powiedział Adolf Pelagji Iwanownie, że musi ją opuścić. Staruszka była poważnie zmartwiona.

— Już to wam kiedyś wytłumaczę — mawiał Adolf. — Było mi u was rzeczywiście bardzo dobrze, bardzo was polubiłem, Pelagjo Iwanowno!
— O, Boże! — załżała się starowina — z tego nic dobrego nie wyjdzie. Ale... zapomniałam powiedzieć wam, był tu u was dzisiaj jakiś młody człowiek.

— Kiedy, kto? Jak wyglądał? — badał Adolf zaniepokojony. — Czy był u mnie w pokoju?

— Nie, nie, nikogo obcego tu nie wpuszczam. Miał rude włosy. Ciągłe się dopytywał, kiedy was można w domu zastać.

Adolf usiadł. Pelagja Iwanowna przyniosła samowar i odgrzała jedzenie.

Jadł dużo i chciwie, uczuł następnie w całym ciele przyjemne znużenie i położył się na otomanie. Prawie natychmiast usnął.

Chłop sprzedawczy krowę czy konia na jarmarku nie zakupi ani o grosz taniej niż przedtem narzędzi gospodarskich, cegły, drzewa budulcowego, buta, czy płócienna na bielizna.

Na apel rządu do czułych serc przemysłowców aby obniżyli ceny swej produkcji, odpowiadają przemysłowcy próbą obniżenia zarobków robotniczych i — apelem w stronę rządu, aby zmniejszył opłaty za świadczenia społeczne!

Tyle jest, jak dotąd, pożytku z „akcji” rządu na rzecz zmniejszenia drożyzny.

Nie wiemy, czy apel rządu w sprawie obniżenia cen obejmował także cukrowników i właścicieli kopalni węgla, widzimy natomiast, że ceny cukru ani nie drgnęły, nie potaniał też ani o grosz węgiel, ten podstawowy artykuł ruchu fabrycznego. Wygórowana cena węgla nie jest niczem usprawiedliwioną, a tej samowoli plantatorów węglowych rząd nie tylko przypatruje się obojętnie, ale nie wkłada nawet w takiej chwili, kiedy właściciele kopalni czynią próby obniżenia zarobków robotniczych.

Akcja obniżenia cen robiona jest bez szerszego planu i bez zdecydowanej woli. Wymownym świadectwem obecnej radości rzeczywistości jest zastój w handlach, wyrażający się spadkiem obrotów od 30 do 50 procent. Samem nawoływaniem do obniżenia cen kryzys nie będzie zażegnany.

„Reichsbanneru”, Hörsing, który ostro zaatakował faszystów niemieckich (t. zw. nacjonalnych socjalistów). Mowca stwierdził, że d. 14 sierpnia mniejszość rzuciła płamę na niemiecki lud. Rezultat wyborów stał się dla Niemiec ciężkim gospodarczym ciosem. Wzrost bezrobotnych w ostatnim czasie o 1/4 miliona przypisać należy nacjonalnym socjalistom i ich pomocnikom, komunistom. — Cierpliwość „Reichsbanneru” już się wyczerpuje. — W poczuciu odpowiedzialności, która na nim (Hörsingu) — jako na przewodcy „Reichsbanneru” spoczywa, mowca proklamuje:

„Wystąpimy przeciw tym panom. Weźmiemy do rąk nie kwiaty i gałązki mirtowe, ale to samo, co oni mają w rękach i jeśli to będzie konieczne w interesie ludu niemieckiego, albo republiki, wypędzimy ich bezwzględnie do ostatniego człowieka.

Hittler jest za młody, niedoświadczony i głupi. Jedyne, co pozostaje temu politycznemu oszustowi, jeśli chce się uratować, to zniknięcie bez śladu. — Między Hitlerem a Stalinem istnieje tajny układ. Obaj grają różne role, ale zmierzają do wspólnego celu. Prócz tego nacjonalni socjaliści biorą pieniądze od wrogów Niemiec, od Mussoliniego i konserwatywnych lordów angielskich. Reichsbanner będzie dalej walczył o wielkość Niemiec i wolność republiki.

Obudził się dopiero po północy. — Spojrzał na zegar, na łóżko, na próżne talerze; postanowił bezwarunkowo jutro opuścić pokój i zaczął się rozbierać.

„Dzisiaj w nocy, tak czy owak nie stać się nie może; jeżeli jest zdraycą, to dzisiaj szukają broni w Sokolnikach.

Nadsłuchiwał, z asfaltowego podwórza dochodziły go głuche kroki. Zgasił światło i spojrzał na dół. Był to dom o dwóch bramach; jedna z bram prowadziła na małą uliczkę, druga na wielką ulicę — Wolszonkę. Z tej strony nadchodził ludzki. Blade światło latarni podwórzowej oświetlało mundur policjanta.

— ...Policja!
Wciągnął surdut i wymknął się z pokoju.

— Pelagjo Iwanowna, policja! — zawołał przytłumionym głosem. — Zaczekajcie z otwieraniem, pobiegną na dół do winiarni. — Wydarł kartki z jakiejś notatki, zmiął je i połknął.

W podłodze kuchni były drzwi, wiodące na dół do winiarni, tedy chciał się dostać na podwórze.

Adolf prześliznął się przez strone schody, stanął przed drzwiami, wiodącymi na podwórze i słuchał z napięciem. — Głos Pelagji Iwanownej pytał z góry:

— Kto tam jest?

Odpowiedzi nie słyszał.

— Zaraz, zaraz, — mówiła Pelagja Iwanowna, — muszę się ubrać, zaraz otworzę.

(C. d. n.)

P. SZIRAJEW.

POLIP.

(Ciąg dalszy.)

— N...nie, — usiłował Benjamin Apokowicz przypomnieć sobie, spojrzał na zegarek i wstał.

— Teraz musimy iść. Kto wyjdzie pierwszy, wy, Adolfie? Miejmy nadzieję, że nasz plan się powiedzie. A oszczędzajcie się kochani, zbyt wielka odpowiedzialność spoczywa na nas... A wy, Nataszo, nie zapominajcie o przykładzie Klawidji Poljakowej. Serce nie zawsze ma słuszość. Rozumiem jak wam ciężko... Ależ i mnie nie lżej, Nataszo... — Głos jego drżał. — Teraz idźcie!

Wprost z posiedzenia Adolf pojechał do Sokolnik i w dwie godziny potem zadzwonił do drzwi Nataszy.

— Wszystko zrobione. Wracam z Sokolnik, zgadzacie się. Jutro, albo nawet dzisiaj jeszcze, wyślijcie go tam z jakimś poleceniem. Nie zapomnijcie, dajcie mu do zrozumienia, gdzie leży broń ukryta. Jeżeli tam będzie rewizja, to was uwiadomię... do widzenia! Powiedzieliście, że dzisiaj ma przyjść do mnie, — poszukam sobie innego mieszkania.

Natasza zatrzymała go.

— Powiedźcie, kochany Adolfie, czy wierzycie, że jest zdraycą?

— Nie wiem... zobaczymy, — odparł Adolf wymijająco i chciał odejść.

— Zaczekajcie chwilkę... a gdyby te same fakty przemawiały naprzykład przeciwko mnie... czy uwierzylibyście, że ja?

— Natasza spojrzała Adolfowi w oczy. Adolf wzruszył ramionami.

— Czy uwierzylibyście?
— To... to niemożliwe!
— Dlaczego?
— To nie może być.

— Ależ dlaczego?
Adolf patrzył na Nataszę i potrząsał z uporem głową.

— W takim razie i ja jestem zdraycą, — wyrzekł nieoczekiwanie i dodał szybko:

— Zresztą zasadniczo nie chcę odpowiadać na takie pytania. Zbyt głupie! Do widzenia!

Adolf mieszkał w jednej z bocznych uliczek w pobliżu kościoła Zbawiciela. Wynajął tam pokój u starszej wdowy po urzędniku, która pracowała jako kasjerka w parterze w winiarni. Mieszkanie leżało na pierwszym piętrze nad winiarnią. — Pelagja Iwanowna była bezdzienna i kochała swego sublokatora jak syna. Wedle paszportu swego był Adolf chłopcem z guberni Kałuskiej, — Piotr Piotrowicz Krapiwina, a to bardzo się podobało starej kobiecie. Już dawno raz zauważyła, jak na odgłos każdego dzwonienia szybko i niespokojnie wypadał z pokoju. Wychyliła głowę przez nawpół otwarte drzwi, kaszlała znacząco i powiedziała:

Sanacja M. K. E. 3 tajemnicze zbrodnie w Berlinie.

we Lwowie.

(Dokończenie).

Reprezentacja miejska, nie orientująca się w tych sprawach, niezadowolona widocznie z lustracji i orzeczeń wszystkich rzeczoznawców, o których powyżej pisaliśmy, przydzieliła własnego lustratora, który był bez posady, a dzierżył tylko mandat radnego z nominacji. Zbawca ten po długich badaniach wykazał, że wszystko będzie dobrze w zakładach, tylko on powinien zostać stałym administratorem Zakładów. I tak się też stało. Pan Tenczarowski przestał być radnym i będzie pomocnym w doprowadzeniu Dyr. Dziwonińskiego M. Z. E. do takiego rozkwiu jak doprowadził Ossolineum! Przez cały czas badania swego nie zwrócił pan ekspert uwagi na to, że w miejsce zmarłego kierownika warsztatów, który był z robotnika, przyjęto kilku inżynierów a wszyscy razem nie mogą temu zadaniu sprostać, gdyż nie są fachowcami a spostrzeżeń żadnego z robotników nie chcą usłuchać. Robią różne wymysły zmian pracy z takim rezultatem, że wozy coraz w gorszym stanie się znajdują i coraz są brudniejsze, do tego stopnia, że publiczność robi skargi do Zakładów na fakt, że dziecko jadące we wozie zostało pogryzione przez pluskwy!

Pan administrator nie zauważył też, że kasa pieniężna i biletowa przez dziesiątki lat była prowadzona przez pracownika, rekrutującego się z konduktora i wszystko było w zupełnym porządku, pomimo tego, że wszystkie manipulacje robił starzy konduktorzy.

Ostatnio pousuwano starych ludzi z bur pod różnymi pozorami, potworzono na każdym oddziale kierowników, a oprócz tego stworzono generalnego naczelnika kas z całym aparatem sił. Wspomniany pan naczelnik, ufnym w swe szerokie plecy z tego powodu, że jest Strzelcem, gospodarzył wedle własnej woli, a obecnie zaś nie przychodzi od kilkunastu dni do biura, a nawet znikł ze Lwowa. (Czy znikł z nim i pieniądze, nie jest nam wiadomo). Ale gdzie naczelnik?

Podając powyższe fakty do publicznej wiadomości sądymy, że przecież znajdują się ludzie w tej reprezentacji, że interesują się temi Zakładami i zwrócić uwagę tym, którzy rządzą Zakładami, że zniszczyć nie wolno, i jak nie mają zdolności do tworzenia, niechaj odejdą w zaciśnięcie.

W dniu 24 bm. zaszedł wypadek, który nie powinien ująć bezkarnie winowajcom. Z powodu śliskiego toru były dwa zderzenia wozów tramwajowych, w których nawet pasażerowie zostali pokaleczeni. Wszystko to znowu winą systemu oszczędności, że torowego nie można znaleźć na torze. Z powodu redukcji ci, którzy są w służbie przydzieleni mają jakie długie przestrzenie do oczyszczania, oprócz tego kilkanaście zwrotnic i przystanków ze o posypywaniu piaskiem toru nima mowy; dopóty kiedy zdarzy się wypadek, wysyła biuro toru kil-

Władzom administracyjnym do wiadomości.

Przy ul. Rynek 1. 31 pełni funkcje dozorca Ziehlński Franciszek, do którego dnia 27 bm. zadzwonił posterunkowy nr. 14.025 z poleceniem by oczyścić ze śniegu chodnik.

Ponieważ w wyżej wymienionym dniu padał śnieg prawie przez cały dzień, przeto dozorca zeskrobywał chodnik już dwa razy. Nic to jednak nie pomogło, gdyż śnieg padał dalej.

Gdy posterunkowy zjawił się po raz drugi, dozorca oświadczył, że gdy śnieg przestanie padać zaraz chodnik oczyści, gdyż dotychczas może tylko pozamiatać.

Posterunkowy oświadczył wtedy, że choćby dozorca miał zębami gryźć chodnik, to musi być czysto, jeżeli zaś tego nie robi, to go aresztuję.

Możemy władze administracyjne pouczyć owego posterunkowego, że dozorca domu należy traktować narówni z każdym obywatelem

Podkop pod skład ze skórami.

Nuchim Schlumper, sprowadził do swego składu znaczną ilość skór, obliczając, że z racji zimy, popyt na nią się wzmoże. Tymczasem o wielkich zapasach dowiedzieli się Dawid Schiller i Reiss Maues, zawodowi złodzieje, którzy postanowili zakład ze skór ogłodzić. A że skóry przedstawiały wartość 20 tys. zł., więc i nie żał było włożonych trudów. Wybrała się tedy ta para utalentowanych wianowacy z workiem narzędzi i mocnem postanowieniem zdobycia skórzanego łupu.

Było to 23 grudnia ub. r. Manes rzekł do Dawida:

— Dawid, taki rok na moich wrogów, jak ja mam pechować dzień na 23 stycznia. — Szpanuj — czy nie lepiej odłożyć „skok” do jutra?

— Głupś odrzekł Dawid — idziemy dziś i basta.

Miał rację Manes, bo ledwo wleźli do pivnicy, pod składem skór i zdążyli wybić otwór w suficie złapano ich.

Wczoraj stawali przed sądem.

Żołnierze a teatr.

Wszedł w życie wojskowy „Regulamin służby wewnętrznej Cz. V”, który w paragrafie 78 ust. 7 głosi: „Szeregowym, tj. podoficerom i szeregowcom, udajacym się pojedynczo do teatrów nie wolno zajmować miejsc w pierwszych ośmiu rzędach, a w kinoteatrach miejsc w łóżkach”.

kanaście ludzi do posypywania piaskiem miejsca wypadku (1). Czy można jednak tak lekceważyć życie jadących pasażerów?

A dalej jaki będzie koszt tego procesu tych pokaleczonych? Wozy porożbijane — czy wszystko to idzie na rachunek oszczędności? — Odpowiedź zostawiamy czytelnikom odpowiednim za gospodarkę tych Zakładów, ze swej strony podnosimy tę sprawę, ażeby opinia publiczna zainteresowała się temi Zakładami i wywarła nacisk na czynnik miarodajny w obronie życia i zdrowia jadących tramwajami, jak również w obronie majątku publicznego, który doprowadzonym być może do ruiny.

—o—

Prawa więźniów politycznych w Czechosłowacji.

PRAGA. Do szeregu projektów ustaw opracowanych przez czechosłowackie ministerstwo sprawiedliwości, przybywa nowy projekt. W najbliższym czasie przedłożony zostanie parlamentowi projekt ustawy, regulującej prawa więźniów politycznych. Nowa ustawa dostosowana będzie do wszelkich wymogów nowoczesnego sądownictwa.

Uprawnienia więźniów politycznych, przewidywane w nowej ustawie są następujące:

Więźnienie przestępców politycznych nie może być obostrzane postem, twarde łóżem, ani ciemnicą. Więźnienie śledcze, zalicza się do ogólnej kary. Więźniowie z uniwersyteckim wykształceniem i tytułami, tracą je jedynie na przeciąg odsiadki kary. Skazaniec może odbywać

MORD W KINIE.

W Berlinie popełniono w ostatnim tygodniu trzy morderstwa, których sprawy dotyczących nie zostali wykryci, co wywołuje wielkie poruszenie wśród opinii publicznej.

Pierwszą z tych tajemniczych zbrodni było zamordowanie administracyjnego dyrektora kina „Mercedes” Schmollera, w chwili, gdy siedział w pokoiku kasowym, przeprowadzając obliczenia kasowe. Morderca podszedł do niego z tyłu i strzelił z rewolweru, trafiając go w szyję.

karę tylko w okręgu swego zamieszkania, tak, aby mógł przyjmować odwiedziny swych krewnych i przyjaciół. Więźniowie polityczni winni być oddzieleni od przestępców pospólnych i o ile możliwości każdy osobno. Ubrania stanowią mają ich własne szaty. Nie muszą wykonywać żadnych prac więziennych, a jeżeli chcą pracować, to wolno im wybierać sobie jakiekolwiek zajęcie. Więźniowie mają prawo do czterogodzinnego spaceru na świeżem powietrzu, może czytać książki i gazety. — Ustawa przewiduje jeszcze wiele udogodnień, jak np. palenie tytoniu i t. p. Niektóre z nich mogą być jednakowoż więźniowi odebrane drogą kary dyscyplinarnej. Natomiast żadne prawo nie zmusi więźniów do noszenia nieswoich ubrań i do wykonywania prac więziennych.

Głupstwo jest nieśmiertelne...



I tego roku jak ubiegłych, odbywają się we wszystkich krajach konkursy piękności. Na rysunku na lewo: „Miss Italia”, na prawo: „Miss France” — rzekomo najpiękniejsze kobiety tych krajów. Będą one reprezentowały swe kraje przy wyborach „Miss Europy”, które odbędą się w Paryżu.

Zawrotne bogactwa i ostateczna nędza.

Dla nas, Europejczyków nazwa „maharadzy” (księcia indyjskiego) łączy się z pojęciem nieprzebranego bogactwa.

Istotnie wielcy książęta indyjscy rozporządzają wprost bajecznymi skarbnicami. Taki np. Nizam z Hajdarabadu uchodzi za najbogatszego człowieka na świecie. Przechowywane w jego ulubionej rezydencji King Kothi sztaby złota przedstawiają wartość około półtora miljarde złotych abstrahując od skarba klejnotów o niesłychanej wartości. Po śmierci jego ojca, znalazł się na biurku przyskakać zapierow w formie ciężkiej bryły kryształowej, która po bliższym zbadaniu okazała się nieozłofowanym diamentem niezmierniej ceny.

A takie wypadki nie są odosobnione. Książę z Rampuru kazał dla trzystu swych żon sporządzić tyleż prawie samochodów, każdy według specjalnych jego wskazań, a eksmaharadza z Baroda polecił ułać dwie armaty z czystego złota.

Często widzi się książąt w samochodach o srebrnych blachach, wysadzanych drogiemi kamieniami. W ich skarbcach znajdują się setki agraf, wysadzanych rubinami wielkości orzecha włoskiego, sznury pereł i diamentów teże wielkości, naszyjniki z szafirów i szmaragdów wielkości jaja gołębiego, odpowiednio drogocenne naramienniki i inne ozdoby szat i turbanów. Od tego bajecznego bogactwa wielu maha-

radżów tam jaskrawiej odbija nędza 60 procent ludności, składającej się przeważnie z chłopów. Mieszkani ich są małe lepianki gliniane w których nima śladu urządzenia wewnętrznego. Niema nawet łóżka: zastępują je maty, rozłożone na ziemi. Posiadają tylko najkonieczniejsze naczynia wśród których najcenniejszy jest dzban na wodę, cynowy lub miedziany. Zboże, sól i woda — to jedyne składniki pożywienia: drzewo na opał przynoszą z lasu.

Ubranie ich stanowi... przepaska sięgająca od bioder do kolan, reszta ciała jest goła. Tę przepaskę nosi się zwykle nie piorąc jej, dopóty, aż jako podarty lachman spadnie z ciała. Obuwie uważa chłop hinduski za przedmiot zbytku na który nie potrafi się zdobyć nawet wówczas gdy wybiera się w dłuższą podróż.

POŻAR „SOKOŁA” W KRAKOWIE.

KRAKÓW, 29. 1. (PAT). W budującym się gmachu Sokoła wybuchł pożar. Ogień strawił dach oraz materiały budowlane znajdujące się w tym budynku. — Przyczyną pożaru było krótkie spięcie przewodów elektrycznych. Szkoda wynosi około 40.000 zł.

—o—

Kula przebiła tętnicę i utkwiała w worku sercowym. Zbrodniarz znikł bez śladu.

Przed kilku dniami zgłosił się na policji w Hamburgu niejaki Franciszek König, oskarżając się, że zastrzelił Schmollera, aby zrabować pieniądze, znajdujące się w kasie. Bliższe dochodzenia stwierdziły jednak sprzeczności w jego zeznaniach: ustalono bowiem, że rzekomy morderca krytycznego dnia i wieczoru znajdował się w mieszkaniu rodziców, oraz że już raz swego czasu obwiniał się o morderstwo, którego nie popełnił. Przypuszczają, że młody ten, 25 letni człowiek działa pod psychozą, prawdopodobnie z powodu nadmiernego zajmowania się lekturą powieści kryminalnych.

ZAKŁUTY 11 CIOSAMI SZTYLETU.

Ofiarą niewykrytego również dotychczas zbrodniarza, padł przed kilku dniami 80 letni starzec Jakob Freudenheim, zamordowany w bestjałski sposób. Na ciele znaleziono 11 ran, zadanych sztyltem. — Przyczyną zbrodni była najprawdopodobniej chęć rabunku.

Starzec mieszkał samotnie. Syn jego, przebywający w Buenos Aires, przysyłał mu co miesiąc 200 mk., prócz tego pobierał z gminy wsparcie w wysokości 30 mk. miesięcznie. Ponieważ żył bardzo oszczędnie, przypuszczano, że posiadał drobne oszczędności. W mieszkaniu nie odkryto żadnych śladów walki; mordercy napad musiał zatem niespodziewanie zaskoczyć ofiarę.

Ostatni raz widziano starca, stojącego wieczorem w bramie domu z jakimś młodym człowiekiem. Przechodząca kobieta słyszała jego słowa, wyrzeczone do nieznanego: „Chodź pan ze mną na górę”.

Krewni zamordowanego przypuszczają, że łupem zbrodniarza padło 400—500 marek.

ZASTRZELONY W TAKSÓWCE.

Trzeci wypadek morderstwa zdarzył się onegdaj:

W rowie przydrożnym koło Poczdamu znaleziono zwłoki 47 letniego szofera, a zarazem właściciela taksówki, Fritza Ponicka z raną śmiertelną w tyle głowy od kuli rewolwerowej. Mordercy — jak wynika z dochodzeń — zamówili u niego kurs jazdy, zastrzelili go w dorożce, wynieśli następnie zwłoki z wozu i rzucili do rowu, poczem wrócili do miasta i pozostawili samochód na ulicy.

W kieszeniach zamordowanego znaleziono 48 marek.

Władze policyjne dotychczas nie wpadły na trop sprawców.

Pomysłowy kamienicznik i jego pomocnicy przed sądem.

Przed Trybunałem karnym toczyła się obratczona rozprawa przeciw Motyce Walentemu i naczelnikowi gminy Krzywocze, Mokrzyckiemu Maksymilianowi, jego zastępcy o nadużycie władzy oraz Totkowi Ignacemu, kamienicznikowi w Krzywoczach o wprowadzenie w błąd w chęciach zysku.

Sprawa przedstawia się następująco: Ignacy Toth wybudował kamienicę i wykończył ją w r. 1921. W tym czasie wniósł prośbę do gminy o wydanie konsensu. Konsens taki został mu wydany wtedy przez ówczesnego prezydium w osobach Jana Pawlaczka (sekretarza), Iwanowskiego Kazimierza (naczelnika). Wtedy w domu jego mieszkali Scheindlingerowie.

Atle Scheindlingerowie byli chronieni jeszcze przez Ustawę Ochr. Lokatorów, ponieważ dom zaczęty był w r. 1914. Dla przygwożdżenia swej służności Toth postarał się o wydanie nowego konsensu w r. 1924 i w tym celu wniósł do gminy podane z jednocześnie doniesieniem o wypowiedzenie mieszkania: Schuldingern. Mimo że b. naczelnik gminy Iwanowski podpisał, że konsens taki wydano, Mokrzycki i Motyka wydali nowy konsens.

Wobec tego Scheindlingerowie zrobili doniesienie do prokuratury. Badani świadkowie zeznali, że dom Totha był zamieszkały jeszcze w czasie wojny 1918 roku przez oficera.

Sądowi przewodniczył s. Kosikowski, oskarża prok. Pauly, bronił adw. dr Gürtler.

—o—

ODZNACZENIE FILMU REMARQUE'A.

LONDYN, 29. 1. Brytyjska akademja sztuki odznaczyła film „Na zachodzie nie nowego” złotym medalem, uznając ten film jako najlepszy w 1930 r. Jest to pierwszy wypadek, że Anglija odznaczyła film jako dzieło sztuki.

Z okazji imienin **tow. IGNACEGO DASZYŃSKIEGO**

O.K.R. P.P.S. zaprasza
wszystkich towarzyszy
i sympatyków na

AKADEMIĘ

która odbędzie się **w sobotę, dnia 31. stycznia** w sali własnej przy ul. Rutowskiego 23, II. p.

Po akademii **ZABAWA TANECZNA** Początek o godz. 8-mej wiecz.

Zaproszenia wydaje sekretariat O.K.R. przy ul. Rutowskiego 23, II. p. i Księgarnia Ludowa, Szajnochy 2.

Wyświetlić sprawę Brześcia i winnych ukarać!

Głos Związku Adwokatów Polskich.

Zarząd Główny Związku Adwokatów Polskich, mającego swe oddziały w Warszawie, Lublinie, Łucku, Wilnie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Katowicach i Toruniu nadsyła nam następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

Do Kolegów Adwokatów Polaków, będących Członkami Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej!

Spółeczeństwo Polskie wskutek przeszło 100-letniej niewoli wrażliwe bardziej niż inne narody na ograniczenie swobód obywatelskich, zostało wstrząśnięte do głębi wiadomościami o wypadkach niehumanitarnego traktowania więźniów w woj-skowym więzieniu śledczym w Brześciu nad Bugiem.

W interesie godności i powagi Państwa, jest w takiej chwili bezwzględnie i zupełne wyświetlenie tej sprawy.

Zarząd Główny Związku Adwokatów Polskich, nawiązując do swej uchwały, powziętej w tej sprawie dnia 26 października 1930 r. w Warszawie — wzywa wszystkich Adwokatów Polaków, wchodzących w skład Sejmu i Senatu, — bez względu na ich przynależność partyjną, do uczynienia wszystkiego, co leży w ich mocy i zakresie, by sprawa ta bezwzględ-

nie i wszechstronnie została tak wyjaśniona, aby w razie potwierdzenia tych zarzutów sprawcy ponieśli zasłużoną karę. Zarząd Główny Związku Adwokatów Polskich. — Dr. T. Janiszewski, sekr. Dr. A. Dziędzielewicz, prezes.

—o—

Syn właściciela dóbr zastrzelony przez kłusownika.

W lesie oddalonym o 7 km. od Kopyczyńca, onegdaj popołudniu został zamordowany przez kłusowników 22-letni student agronomii w Dublanach, Emil Rudolf Baworowski, syn właściciela dóbr hr. Rudolfa Baworowskiego. Młody Baworowski przejechał na kilka dni do swoich posiadłości. 28. b. m. wybrał się samotnie do lasu na polowanie, w czasie którego natknął się na trzech kłusowników wiejskich Władysława Śniutę, Damiana Stoczkę i Eljasza Pakę. W chwili gdy Baworowski chciał przytrzymać kłusowników jeden z nich mianowicie Śniutę Władysława zaszedłszy go z tyłu, wystrzelił do niego z uciętego karabinu dwukrotnie w głowę, kładąc go trupem na miejscu. Morderca przeszedł następnie kieszon-

Na interpelację dra Rothfelda w sprawie funduszu z opieki społecznej na częściowe pokrycie czynszów dla ubogich lokatorów zamieszkałych w domach miejskich wiceprez. Chajes odpowiedział co następuje:

JAK UŻYTO 100.000 ZŁ. Z FUNDUSZÓW OPIEKI SPOŁECZNEJ.

Przy regulacji czynszów w domach miejskich, mianowicie w domach dla deło-żowanych przy ul. Pełtewnej, barakach na Persenkówce, w domach przy ul. Stryjskiej, Zborowskich i Pijarów, Rada przy-boczna uchwaliła czynsze niższe, niż wypadło z kalkulacji, co w sumie wyniosło dotychczas 75.000 zł. Ponieważ Rada przy-boczna przeznaczyła z funduszu opieki społecznej 100.000 zł. na obniżenie czynszów dla najbiedniejszych, 75.000 zł. róż-nicy wynikłej z obniżonych czynszów zna-

lazło pokrycie z tego właśnie funduszu, reszta 25.000 zł. przeznaczona została na dalszą obniżkę czynszów dla lokatorów, którzy wnieśli podanie o zniżkę. Takich podań wpłynęło dotychczas 151.

O 10.000 DOLARÓW.

Następnie r. Bilbel wniósł interpelację w następującej sprawie. Przed kilku laty dyrekcja Zakładów elektrycznych złożyła 10.000 dolarów zadatku na zakupno realności przy ul. Kopernika 17. Realność ta wraz z parcelą, która jest własnością pp. Dzieduszyckiego i Cieńskiego nie przeszła w posiadanie Zakładów elektrycznych, ale i zadatek w wysokości 10.000 dolarów nie został tym Zakładom zwrócony. Mowca domaga się, aby gmina zainteresowała się bliżej tą sprawą.

KŁOPOTY GMINY.

Z porządku dziennego r. dr. Schleicher referował sprawę wypłaty kapitału rentowego spadkobiercy sp. Zofii Łozińskiej, Waleremu Łozińskiemu. Wł. Łoziński zmarł w r. 1913 ustanowił testamentem dra Walerego Łozińskiego uniwersalnym spadkobiercą, zapisując tymże testamentem siostrą swoim Klotyldzie i Marii Łozińskim sumę po 2.400 kor. rocznie. Walery Łoziński sprzedał tę kamienicę w r. 1914 miastu, przyczem gmina zobowiązała się wypłacić Wal. Łozińskiemu po śmierci legatarjuszek sumę skapitalizowaną 40.000 kor.

W r. 1926 zmarła Klotylda Łozińska a gdy gmina chciała Wal. Łozińskiemu wypłacić 10 proc. zastrzeżonej sumy, za-skarżył Wal. Łoziński gminę o wypła-cenie sumy skapitalizowanej w stosunku 100 proc. Proces ten p. Łoziński wygrał we wszystkich instancjach, wobec tego gmina wypłaciła mu 50.506 zł.

W sierpniu 1930 r. zmarła druga siostra Wł. Łozińskiego, Marja, wobec tego referent postawił wniosek, dla uniknięcia nowego procesu, wypłacenia Wal. Łozińskiemu 50.506 zł. Wniosek ten uchwalono.

Innego rodzaju kłopotliwą dla gminy sprawę referował dr. Rothfeld. Chodzi o wdrożenie pertraktacji ugodowych z Państw. Inst. gosp. wiejskiego w Puławach, dotychczasowym dzierżawcą gminnego folwarku „Oświeca”. Instytut ten rozwiązał umowę z gminą i nie chce po myśli umowy zapłacić odszkodowania. Na wypadek, gdyby pertraktacje ugodowe spełzły na niczym, uchwaliła Rada wy-toczyć tej instytucji proces o odszko-dowanie w kwocie 8.000 zł.

O DOMY PRZEDPOGRZEBOWE NA CMENTARZACH.

Na wniosek r. Włodzimierskiego przy-jęto do wiadomości zamknięcia rachunko-we Miejskiego Zakładu budżetowego za lata 1928—1930. Przy tej sposobności dr. Dwernicki postawił wniosek wzywający Magistrat do opracowania projektu budowy domów przedpogrzebowych na cmentarzach.

Po referacie r. Buszka uchwalono po-datek od psów w dotychczasowej wyso-kości.

Komuniści przed sądem.

Wczoraj w dalszym ciągu rozprawy prze-słuchiwało pozostałych oskarżonych. Zeznania ich ograniczają się do zaprzeczenia zarzuco-nych im win. Niktórzy z nich zeznają obcia-żając przede wszystkim Schulsingera, jego żo-nę, Habera i Schmalową.

Wielu z nich nie zdawało sobie sprawy z celów zadań związku.

Zeznania Koszelnika Czesława, przypu-szczenie to potwierdzają.

I tak zeznaje Kruszelnik, że idąc pewnego razu ul. Żółkiewską spotkał się z kolegą rów-nież osk. Maciejowskim. Ten począł mu opo-wiadać o towarzyszkach, gdzie można się za-bawić, gdzie są kobiety i można czas wesoło spędzić. Następnie jako argument przekonywu-jący Maciejowski począł mu opowiadać, że ja-ko robotnik winien organizować się w zwią-zkach robotniczych. Wspominał również o tem, że robotnicy są wyzyskiwani i są wielkie po-datki.

Kruszelnik zapytany przez przewodniczące-go, czy Maciejowski nie opowiadał, że trzeba zaprowadzić w Polsce taki porządek, jak w Rosji odrzekł: „nie o tem mi nie mówił”.

Jutro zeznawać będą świadkowie

Prenumerujcie Dziennik Ludowy

Rozkosze życiowe w naszym grodzie.

Droho-bycz.

Dnia 27 bm. odbyło się zgromadzenie bez-robotnych w Domu Robotniczym. Po sprawo-zdaniu przysługującym do działalności dotychczasowej i skarbnika, wywazała się obszerna dyskusja, w której bezrobotni gorzko się żalili, że wła-dze miejscowe mimo danych przyrzeczeń ko-mitetowi nie dotrzymują ich, a taktyka ich ob-lężona jest tylko na zwłokę.

Dopiero w bieżącym tygodniu zaczęto wy-dawać węgiel bezrobotnym samotnym po 50 kg a posiadającym rodziny po 100 kg, z tem, że takie same porcje otrzymują w lutym.

Nie jest to właściwie węgiel a tylko wysiew-ki, zgarnięte na stacji kolejowej, pół na pół z ziemią i prochem.

Tłomaczenie że węgiel zamówiony specja-lnie dla bezrobotnych nie nadszedł jeszcze jest zartem nie na czasie boć przecież od listo-pada do końca stycznia był czas węgiel ten sprowadzić nawet... z zagłębia Donieckiego.

Również niesłusznie odmawia się tych gro-szowych wsparć dozorcom domowym, którzy przecież żadnego wynagrodzenia za swą pracę nie pobierają i nie mają absolutnie żadnych dochodów, tak jak dozorcy w większych mia-stach.

Jedynym ich wynagrodzeniem jest ciemna nora w suterynach, bo nawet „szpera” u nas nie istnieje; gospodarz i 2—3 lokatorów sami sobie bramy w nocy otwierają o ile ona wogóle istnieje.

Kuchni dla bezrobotnych gdzieby wydawa-no obiady magistrat wogóle nie otworzył, a istniejąca przy Tow. św. Włodzimierza a Paulu bezrobotnym obiady wydawać nie chce, gdyż korzystają z niej tylko żebracy tutejsi.

Poza tem stwardniają bezrobotni, że higiena jest tam tego rodzaju, iż trudnoby coś wziąć do ust z tej kuchni.

W tym samym lokalu, gdzie stoi kocioł pełno wszelakiej nędzy, nie brak także ludzi prawie że zupełnie nagich którzy głodni cjsną się do kotła, jedząc prawie że nad nim otrzy-maną zupę.

Do tego trzeba mieć codziennie na zapłacenie za każdą porcję obiadu 20 gr. A jeżeli ktoś ma kilkoro dzieci, skąd ma wziąć codziennie tych kilka 20-to groszów? — gdy się zważy, że na rynku codziennie więcej drwali i ich pięknie oczekuje, aniżeli po miesiącu jest polan — do rzniecia.

Przed kilku dniami ludzie na jednej z ulic byli świadkami do głębi wstrząsającej sceny. Jeden z tych drwali „około południa wracając z miasta po drodze płakał... Zaczepiony przez jednego z przechodniów i zapytany o powód, w głos się rozpłakał i opowiedział, że już 3-ci dzień nie ma szczęścia zarobić ani grosza, a żona w domu chora i troje dzieci głodnych. W grupie ludzi stojących obok zrobiono składe-kę i obdarzono nieszczęśliwca, który choć w tym dniu nie wrócił bez chleba.

Tego robotarza pewnie życie nie pieściło, a jednak płakał... mężczyzna z rozpaczny płakał... Czy wy to widzicie panowie p. Wojciechow-ski, Malinowski i Wy wszyscy — a jest was do 250 — z BB.?

A przecież 3 miesiące temu obiecywaliście robotnikom raj na ziemi, byle na Was głosowali! Daliście im... ale redukcję nową falę, obniżkę płac i rozpacz przed zbliżającym się głodem.

Komunikat.

W niedzielę 1-go lutego o godz. 10-tej ra-no Zarządy związków zawodowych w Droho-byczu zwołują ogólną

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW

do Domu Robotniczego. Na porządku dziennym:

- 1) Sprawa Kasy chorych.
- 2) Organizacje zawodowe a płace robotni-cze.
- 3) Prasa robotnicza.

Upraszta się Towarzyszy o jaknajliczniejszy udział.

Referent tow. Markowski.

Zw. Chemików. Zw. Metalowców.

Mussolini i Watykan chcą przebudować Europę?

PARYŻ, 29. stycznia. (Pat.) „La Republi-que” poświęca obszerny artykuł rękopisem za-miarom Włoch i Watykanu w sprawie odbudo-wania monarchii austriacko-węgierskiej. Opie-rając się na rewelacjach poczynionych przez holenderski dziennik „Nieuwe Rotterdamse Courant” autor artykułu dowodzi, że ugodę la-terańską zawarto głównie z tego względu, iż

Mussolini przekonał się, jakoby zamiary Wa-tykanu w sprawie przebudowy Europy środko-wej były identyczne z jego projektami. Obe-enie Watykan i Kwirynał działają razem w zupełnym porozumieniu w sprawie utworzenia w Europie środkowej jednego państwa kato-lickiego pod berłem Habsburgów.

—o—

Dziewczyna o „podwójnem życiu”.

Sensacyjny proces w Berlinie.

WARSZAWA, 30 stycznia (tel. wł.). W Berlinie rozpoczął się sensacyjny pro-ces charakteryzujący obyczaje powojen-nej burżuazyjnej młodzieży niemieckiej. Tło rozprawy jest następujące:

Szesnastoletnia Naumanówna namó-wiła dwóch 20-letnich chłopców nazwi-skiem Stolpe i Bensinger, by zamordo-wali jej kochanka, 50-letniego zegarmi-strza, Ulbricha.

Z rozprawy wynikało, że 16-letnia dziewczyna już od wczesnej młodości pro-wadziła tak zwane „podwójne życie”. U-częszczała do szkoły, uczyła się języków i dopiero gdy noc zapadała, a rodzice kła-dli się do snu, dziewczyna wychodziła na miasto i spędzała noce w lokalach publicznych i hotelach.

Od 14 roku życia prowadziła takie

życie. Wreszcie poznała pięćdziesięciole-tniego zegarmistrza, którego została ko-chanka.

Aby zdobyć pieniądze na kino i cu-kiernię dla siebie, namówiła swoich kom-pañów hulankę nocnych, by zamordowali starego zegarmistrza. Zainscenizowała to tak, że o północy wpuściła obu chłopców do sypialni zegarmistrza i tu sama po-magała im w zamordowaniu starca przez uduszenie.

Obaj chłopcy, Stolpe i Bensinger przez cały czas rozprawy płaczą i okazują skrucie. Naotmiast Neumanówna jest zu-piełnie spokojna i stara się w zgrabny spo-sób zwalić winę na obu chłopców.

Zachowuje się przytem na rozprawie nonszalancko co wywołuje niemałe zacie-kawienie.

